

JOHN R. SEARLE *

Jak wywieść „powinien” z „jest”¹

I

Mówi się często, że nie można wywieść zdania o tym, co być powinno ze zdania o tym, co jest. Teza ta, pochodząca ze sławnego akapitu w *Traktacie o naturze ludzkiej* Hume'a, choć nie jest może tak jasna jakby być mogła, jest przynajmniej zrozumiała w ogólnym zarysie. Istnieje klasa twierdzeń o faktach i jest ona logicznie odrębna od klasy twierdzeń o wartościach. Żaden zbiór twierdzeń faktycznych nie pociąga za sobą twierdzenia o wartości. Lub wyrażając to w bardziej współczesnej terminologii — żaden zbiór twierdzeń opisowych nie pociąga za sobą twierdzenia wartościującego, dopóki nie zostanie uzupełniony przez choćby jedną przesłankę wartościującą. Przypuszczenie, że może być inaczej, uznane jest za popełnianie błędu naturalistycznego.

Spróbuję przedstawić kontrprzykład dla tej tezy². Nie należy oczywiście sądzić, że jeden kontrprzykład może obalić tezę filozoficzną, jeśli jednak uda nam się przedstawić przekonujący kontrprzykład i na dodatek wyjaśnić w jaki sposób i dlaczego stanowi on wystarczający kontrprzykład, a nadto jeśli potrafimy przedstawić teorię, która leży u podstaw tego kontrprzykładu i dostarczyć może nieskończonej liczby innych kontrprzykładów — uda nam się w najgorszym razie rzucić więcej światła na wyjściową tezę tych rozważań. Jeśli uda nam się tego dokonać, będziemy może skłonni uznać, że zakres tej tezy musi być bardziej ograniczony niż przypuszczaliśmy pierwotnie. Kontrprzykład musi za punkt wyjścia przyjąć twierdzenie lub zbiór twierdzeń, które zwolennik wyjś-

* Drukowane za zgodą autora na podstawie tekstu zamieszczonego w "Philosophical Review" Vol. 73, 1964, ss. 43—58.

¹ Wcześniejsze wersje tego artykułu przedstawione były uczestnikom Stanford Philosophy Colloquium oraz Pacific Division of the American Philosophical Association. Winien jestem wdzięczność wielu osobom za życzliwe uwagi i krytykę, a przede wszystkim Hansowi Herzbergowi, Arnoldowi Kaufmannowi, Bensonowi Mates, A. I. Meldenowi i Dagmar Searle.

² Naturalnie w jej współczesnej wersji. Nie będę natomiast rozważał stanowiska Hume'a w tej kwestii.

ciowej tezy uznały za czysto faktyczne, czyli „opisowe” (choć niekoniecznie musi się w nich znajdować słowo „jest”), a następnie pokazać, w jaki sposób twierdzenia te są logicznie powiązane z twierdzeniem, które zwolennik wyjściowej tezy uznały za niewątpliwie „wartościujące” (w naszym wypadku twierdzenie to zawierać będzie słowo „powinien”) ³.

Rozważmy następujący szereg twierdzeń:

1. Jones wypowiedział słowa: „Niniejszym obiecuję ci, Smith, zapłacić 5 dolarów”.
2. Jones obiecał zapłacić 5 dolarów Smithowi.
3. Jones wziął na siebie (podjął) zobowiązanie zapłacenia 5 dolarów Smithowi.
4. Jones jest zobowiązany zapłacić 5 dolarów Smithowi.
5. Jones powinien zapłacić 5 dolarów Smithowi.

Postaram się wykazać, że choć poszczególne zdania na tej liście nie pociągają zdań bezpośrednio po nich następujących mocą wynikania logicznego, to jednak nie łączy ich wyłącznie związek przypadkowy, a co więcej dodatkowe twierdzenia, które zamieniają relację istniejącą między nimi na wynikanie logiczne, nie muszą zawierać twierdzeń wartościujących, zasad moralnych ani innych wyrażen tego typu.

Zacznijmy od pierwszego zdania. Jak się ono łączy ze zdaniem drugim? W pewnych warunkach wypowiedzenie słów objętych cudzysłowem w zdaniu pierwszym jest przypadkiem złożenia obietnicy. I jest to częścią znaczenia słów w zdaniu (1) lub ich następstwem, że w owych okolicznościach wypowiedzenie tych słów jest obiecywaniem. „Niniejszym obiecuję ci” jest paradygmatyczną formułą używaną dla dokonania czynu opisanego w zdaniu drugim jako obiecywanie.

Opiszmy ten stan rzeczy dotyczący użycia słów w formie dodatkowej przesłanki:

- 1a. W pewnych okolicznościach C, każdy kto wypowiada słowa (zdanie): „Niniejszym obiecuję ci Smith zapłacić 5 dolarów”, obiecuje zapłacić 5 dolarów Smithowi.

Co kryje się pod określeniem „okoliczności C”? Są to te okoliczności lub te stany rzeczy, które stanowią konieczny i wystarczający warunek tego, by wypowiedzenie owych słów (zdania) było udanym przypadkiem złożenia obietnicy. Okoliczności te obejmować więc będą takie stany rze-

³ Jeżeli zabieg ten powiedzie się, oznacza to tym samym, że udało nam się przetrząść pomost pomiędzy tym, co „oceniające” a tym, co „opisowe” i jak z tego wynika okazać słabość tejże terminologii. Na razie jednak zamierzam posłużyć się tą terminologią, zakładając, że pojęcia tego, co „oceniające” i tego, co „opisowe” są względnie jasne. Pod koniec artykułu wyjaśnię pod jakimi względami są one według mnie źródłem zamętu.

czy, jak to, że mówiący wypowiada się w obecności słuchającego go Smitha, to że obaj są świadomi, obaj rozumieją użyte słowa i obaj biorą je serio. Nadto mówiący zdaje sobie sprawę z tego co robi, nie jest pod wpływem środków odurzających, nie jest zahipnotyzowany, nie odgrywa jakiejś roli, nie opowiada żartu, nie relacjonuje jakiegoś wydarzenia itd. Lista tych okoliczności jest bez wątpienia dość nieokreślona, ponieważ granice pojęcia obietnicy, tak jak granice wszystkich pojęć naturalnego języka, są raczej nieostre⁴. Jednak jedna rzecz jest pewna. Jakkolwiek nieostre byłyby granice tego pojęcia i jakkolwiek trudno byłoby ustalić, co zachodzi w przypadkach wątpliwych, warunki, w których wyrażenie „Niniejszym obiecuję” może być poprawnie uznane za złożenie obietnicy, są warunkami wyłącznie empirycznymi.

Dodajmy więc jako dodatkową przesłankę empiryczne założenie, że owe okoliczności zachodzą.

1b. Okoliczności *C* zachodzą.

Ze zdań (1), (1a) i (1b) wywodzimy (2). Wnioskowanie przebiega w następujący sposób: jeśli *C* to (jeśli *U* to *P*), gdzie *C* oznacza okoliczności, *U* wypowiedź i *P* obietnicę. Dołączając przesłanki *U* i *C* do tej implikacji, uzyskujemy (2). Wedle mego przekonania ta konstrukcja logiczna nie ukrywa żadnych moralnych przesłanek. Związek między (1) a (2) wymaga jeszcze pewnego komentarza, ale wrócę do tej sprawy później.

Jaki zachodzi związek między (2) a (3)? Zakładam, że z definicji obiecywanie jest przypadkiem wzięcia na siebie pewnego zobowiązania. Żadna analiza pojęcia obiecywania nie jest wyczerpująca, jeśli nie uwzględni, że obiecujący bierze na siebie pewne zobowiązanie, podejmuje je, akceptuje lub uznaje za wiążące wobec osoby, której złożono obietnicę, i że zobowiązanie to dotyczy dokonania w przyszłości pewnego czynu, zazwyczaj na rzecz osoby, której obietnicę złożono. Może się nam wydawać, że obiecywanie da się zanalizować w terminach wywoływania oczekiwań u tych, którym złożono obietnicę lub coś w tym rodzaju. Chwila refleksji wystarczy jednak, by spostrzec, że podstawowa różnica pomiędzy „Niniejszym obiecuję” może być poprawnie uznane za złożenie obietnicy, z drugiej leży w naturze i stopniu zobowiązania lub obowiązku związanego z obiecywaniem.

Skłonny więc jestem uznać, że (2) pociąga za sobą bezpośrednio (3), nie będę jednak miał nic przeciwko temu, jeśli ktoś zechce dodać dla większego porządku formalnego tautologiczną przesłankę:

⁴ W dodatku pojęcie obietnicy należy do klasy pojęć cierpiących na szczególnego rodzaju nieostrość, mianowicie do pojęć wywrotnych. Por. H. L. A. Hart, *The Ascription of Responsibility and Rights*, w: *Logic and Language*, First Series, A. Flew (ed.), Oxford 1951.

2a. Wszystkie obietnice są przypadkami wzięcia na siebie (podjęcia) zobowiązania wykonania rzeczy obiecanej.

Jak (3) wiąże się z (4)? Gdy ktoś wziął na siebie zobowiązanie, wówczas — jeśli nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności — przyjmujący na siebie zobowiązanie zobowiązany jest zobowiązaniem. To zdanie również uznaję za tautologię. Oczywiście może się zdarzyć, że zajdą najrozmaitsze rzeczy, które anulują zobowiązanie osoby, która je pojęła, dlatego też konieczne jest zastrzeżenie *ceteris paribus*. Aby więc wywieść logicznie (4) z (3), potrzebne jest dodatkowe stwierdzenie, głoszące:

3a. Nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności (*Other things are equal*). Podobnie jak było w wypadku przejścia od (2) do (3) formalisci mogą i teraz pragnąć wyprowadzenia tautologicznej przesłanki:

3b. Wszyscy, którzy biorą na siebie zobowiązanie, są *ceteris paribus* zobowiązani zobowiązaniem.

Przejście od (3) do (4) jest więc tego samego typu, co przejście od (1) do (2): jeśli *E* to (jeśli *PUO* to *UO*), gdzie *E* oznacza: „nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności”, *PUO* „wziąć na siebie zobowiązanie”, *UO* „być zobowiązanym”. Na mocy przesłanek *E* i *PUO* wywodzimy *UO*.

Czy (3a), klauzula *ceteris paribus*, zawiera ukrytą przesłankę wartościującą. Wydaje się niewątpliwe, że może tak być, szczególnie w sformułowaniu które dałem powyżej. Sądzę jednak, iż można wykazać, że choć spór o to, które okoliczności są nadzwyczajne, angażować może rozważania wartościujące — nie jest logicznie konieczne, by (3a) zawierało w każdym wypadku przesłankę wartościującą. Wróć do tej sprawy po omówieniu następnego kroku rozumowania.

Jaki jest związek między (4) a (5)? Podobnie jak w przypadku tautologii, która zdawała sprawę z relacji między (3) i (4), mamy tu tautologię stwierdzającą, że *ceteris paribus* każdy powinien robić to, co jest zobowiązany robić. Podobnie więc jak i w poprzednim przypadku potrzebna tu jest przesłanka mówiąca, że:

4a. Nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności.

Potrzebujemy tu klauzuli *ceteris paribus*, żeby wykluczyć możliwość, by związek pomiędzy „zobowiązaniem” i „powinnością” został zakłócony przez jakiś czynnik zewnętrzny⁵. I znów, jak w dwóch poprzednich przypadkach, usuwamy pozór entymematyczności wskazując, że rzekomo

⁵ Warunek *ceteris paribus* wyłącza w tym punkcie odmienny rodzaj przypadków aniżeli w punkcie poprzednim. Na ogół powiadamy: „Przyjął na siebie zobowiązanie, lecz mimo to nie jest (obecnie) zobowiązany”, jeśli zobowiązanie zostało uchylone, gdy np. osoba, której obiecano, powie: „Zwalniam cię z twojej obietnicy”. Powiadamy jednak: „Cięży na nim zobowiązanie, lecz mimo to nie powinien go wypełnić” wówczas, gdy zobowiązanie to zostało zdominowane przez jakieś inne względy, np. wcześniejsze obowiązki.

ukrytą przesłanką jest tautologia, chociaż więc jej przywrócenie podnosi formalną elegancję wywodu, jest jednak logicznie zbędne. Jeśli ostatni krok rozumowania chcielibyśmy zapisać formalnie, będzie on miał formę tę samą, co przejście od (3) do (4): jeśli E to (jeśli UO to O) gdzie E oznacza: „nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności”, UO „jest zobowiązany”, a O „powinien”. Na mocy przesłanek E i UO wywodzimy O .

Teraz kilka słów o wyrażeniu „nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności” i o tym, jaką pełni ono funkcję w proponowanym wywodzie. Zagadnienie to, jak i ściśle związany z nim problem wywrotności są bardzo trudne i nie podejmę tu próby wykazania niczego więcej ponad uzasadnienie wypowiedzianego już wcześniej twierdzenia, że spełnienie warunku *ceteris paribus* nie musi koniecznie wiązać się z rozważaniami wartościującymi. Sens wyrażenia „nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności” jest w niniejszym przypadku z grubsza biorąc taki: jeśli nie mamy określonego powodu (to znaczy, jeśli nie jesteśmy gotowi podać określonego powodu), by przypuszczać, że zobowiązanie jest nieważne (zdanie 4) lub że składający obietnicę nie powinien jej dotrzymać (zdanie 5), wówczas zobowiązanie jest prawomocne i obiecujący powinien dotrzymać obietnicy. Nie należy więc do sensu sformułowania „nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności” warunek, abyśmy udowodnili ogólne twierdzenie: „nie można podać żadnego powodu, by przypuszczać, że określona osoba składająca obietnicę mogła nie być związana zobowiązaniem lub powinnością jej dotrzymania”. Tego nie można dokonać i przy takiej interpretacji sformułowanie to byłoby bezużyteczne. Wystarczy natomiast, by spełniony został warunek, że żaden powód faktycznie nie został podany.

Gdy podany zostanie powód, dla którego zobowiązanie miałyby być nieważnione lub dla którego obiecujący nie powinien by dotrzymać obietnicy, wówczas napotykaemy charakterystyczną sytuację, która żąda podjęcia wartościowań. Przypuśćmy na przykład, że obiecywany czyn uważamy za zły, ale przyznajemy, że składający obietnicę jest zobowiązany go dokonać. Czy powinien on dotrzymać obietnicy? Nie ma żadnej ustalonej techniki obiektywnego rozstrzygnięcia takich przypadków *a priori*, a więc sprawę rozstrzygnąć musi wartościowanie — jeśli rzeczywiście jest to odpowiednie słowo w tym miejscu. Dopóki jednak nie zostaną wskazane jakieś inne okoliczności, warunek *ceteris paribus* jest spełniony. Wartościowanie nie jest konieczne i pytanie o to, czy obiecujący powinien to zrobić, rozstrzygnięte jest przez stwierdzenie, że „obiecwał”. Pozostaje jeszcze zarzut, że będziemy musieli dokonać wartościowania wywodząc „powinien” z „obiecwał”, ponieważ musimy ocenić wagę wskazanych nadzwyczajnych okoliczności. Jestem skłonny przypuszczać, że warunek *ceteris paribus* nie zawiera żadnego koniecznego wartości-

wania, mimo że rozstrzygnięcie tego, czy w danym przypadku został on wypełniony, często wymagać może wartościowań.

Przypuśćmy jednak, że myślę się w tej kwestii. Czy to wystarczy, by obronić przekonanie, że istnieje nieprzebyta przepaść logiczna między „jest” i „powinien”? Sądzę, że nie, ponieważ zawsze możemy sformułować zawierające klauzulę *ceteris paribus* zdania (4) i (5) jako część konkluzji. Z przyjętych więc przesłanek mogliśmy wyprowadzić: „Jeśli nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności, Jones powinien zapłacić 5 dolarów Smithowi”. To już wystarczy, by obalić tradycyjny pogląd, bo zdanie to opisuje związek wynikania logicznego między zdaniem opisowym a wartościującym. Przecież nie fakt, że okoliczności łagodzące mogą unieważnić zobowiązanie, zwodził w przeszłości filozofów, tak że popełniali błąd naturalistyczny. Jak zobaczymy niżej, była to raczej pewna teoria języka.

A więc wywiedliśmy (w tak ścisłym sensie słowa „wywodzić”, jaki tylko dopuszcza język naturalny) pewną powinność z pewnego faktu, a dodatkowe przesłanki, które potrzebne były w tym wywodzie, nie miały w żadnym wypadku charakteru sformułowań moralnych lub wartościujących. Były to założenia empiryczne, tautologie i opisy użycia słów. Trzeba podkreślić, że uzyskana w ten sposób powinność ma charakter kategoriyczny, a nie hipotetyczny. (5) nie stwierdza, że Jones powinien płacić Smithowi, jeśli chce realizacji tego lub innego celu. (5) stwierdza, że Jones ma płacić i kropka. Warto też zauważyć, że cały wywód przeprowadzony został w trzeciej osobie. Nie uzyskaliśmy tutaj konkluzji „Powinien” z przesłanki „Powiedziałem: Obiecuję” lecz „Powinien” z przesłanki „Powiedział: «Obiecuję»”.

Dowód ten ujawnia związek pomiędzy wypowiedzeniem pewnych słów i czynnością językową obiecywania, a następnie ujawnia, w jaki sposób obiecywanie polega na podjęciu zobowiązania, a zobowiązanie pociąga za sobą powinność. Przejście od (1) do (2) jest zasadniczo różne od pozostałych i wymaga osobnego komentarza. Zdanie (1) rozumiemy jako wypowiedź o formie: „Niniejszym obiecuję...” mającą określone znaczenie. Z uwagi właśnie na to znaczenie wypowiedzenie owego zdania sprawia, że w pewnych okolicznościach staje się ono aktem złożenia obietnicy. Cytując w cudzysłowie wyrażenie przytoczone w (1) i opisując użycie tego wyrażenia w (1a) przedstawiliśmy w pewien sposób instytucje składania obietnicy. Mogliśmy równie dobrze zacząć od jeszcze bardziej elementarnej przesłanki niż (1), mówiąc:

1b. Jones wypowiedział ciąg fonetyczny:

(ob'ecueie c'i smiθ zapuac'ic p'en 3 dolaruf)

Z kolei potrzebna był nam była empiryczna przesłanka stwierdzająca,

że ten ciąg fonetyczny wiąże się w określony sposób z pewnymi jednostkami znaczącymi w pewnym naturalnym języku.

Przejścia od (2) do (5) są stosunkowo proste. Opieramy się na definicyjnych związkach pomiędzy terminami: „obiecywanie”, „zobowiązanie” i „powinien”, i jedyny problem jaki się tu pojawia, to zobowiązania, które mogą być unieważnione lub anulowane na najrozmaitsze sposoby, co też wzięliśmy pod uwagę. Rozwiązaliśmy ten problem dołączając dodatkowe przesłanki, zakładając, że nie zachodzą warunki unieważniające treść poszczególnych twierdzeń, to znaczy, że nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności.

II

W tej części chciałbym rozważyć trzy możliwe zastrzeżenia, jakie można postawić temu wywodowi.

Pierwszy zarzut. Ponieważ pierwsza przesłanka jest opisowa, a wniosek jest wartościujący, w opisie warunków (1b) ukryta musi być przesłanka wartościująca.

W takim sformułowaniu zarzut ten jest próbą rozstrzygnięcia problemu bez uwzględnienia wszelkich istotnych argumentów, tzn. wyłącznie w oparciu o założenie, że istnieje logiczna przepaść pomiędzy twierdzeniami opisującymi i wartościującymi — co właśnie w powyższym wywodzie zostało podważone. By zarzut ten godził w mój wywód, obrońca tradycyjnego rozróżnienia musi pokazać, w jaki sposób ściśle rzecz biorąc — (1b) zawiera przesłankę wartościującą i jakiego rodzaju jest to przesłanka. Wypowiedzenie pewnych słów w pewnych okolicznościach po prostu jest obiecaniem i opisanie tych okoliczności nie musi uwzględniać żadnych elementów wartościujących. Sprawą zasadniczą w przejściu od (1) do (2) jest uznanie pewnej konkretnej wypowiedzi słownej za pewną określoną czynność słowną. Jest to posunięcie uprawnione, ponieważ czynność słowna jest pewnym zachowaniem konwencjonalnym; wypowiedzenie pewnych słów zgodnie z pewnymi konwencjami jest wykonaniem tej właśnie określonej czynności słownej.

W pewnej odmianie tej obiekcji powiada się: wykazano tu, że „obietnica” jest pojęciem wartościującym a nie opisowym. Lecz znowu, jest to próba rozstrzygnięcia problemu bez uwzględnienia przytoczonych racji, a ponadto, jak się zaraz okaże, jest to próba, która ostatecznie podważa przyjęte uprzednio rozróżnienie pomiędzy stwierdzeniami opisującymi i wartościującymi. Ponieważ bez wątplenia jest faktem, że pewien człowiek wypowiedział pewne słowa, i że te słowa mają takie znaczenie, jakie rzeczywiście mają, to jeśli stwierdzenie tych dwóch obiektywnych faktów

wraz z opisem warunków zachodzenia wypowiedzi wystarczy, by logicznie uzasadnić twierdzenie (2), które zgodnie z treścią zarzutu ma być zdaniem wartościującym (Jones obiecał zapłacić 5 dolarów Smithowi), to wartościujący wniosek jest już od razu wywiedziony z opisowych przesłanek, bez pomocy pośrednich kroków: (3), (4) i (5).

Drugi zarzut. Wywód opiera się ostatecznie na zasadzie, że należy dotrzymywać swych obietnic, a jest to zasada moralna a więc wartościująca.

Nie wiem, czy zasada „powinno się dotrzymywać swych obietnic” jest zasadą „moralną”. Jaka by nie była, jest to zasada tautologiczna, powstająca przez oderwanie z dwóch innych tautologii:

wszystkie obietnice są (stanowią przyjęcie na siebie, są uznaniem) zobowiązaniami,

oraz

powinno się dotrzymywać swych zobowiązań.

Należy więc raczej wyjaśnić, dlaczego tak wielu filozofów nie dostrzegło tautologicznego charakteru tej zasady. Sądzę, że trzy rzeczy stanęły na przeszkodzie.

Po pierwsze, była to nieumiejętność rozróżnienia między zewnętrznymi pytaniami na temat instytucji obiecywania i wewnętrznymi pytaniami zadawanymi w ramach tej instytucji. Pytania: „Czy mamy taką instytucję jak obiecywanie” i „czy powinniśmy mieć taką formę zinstytucjonalizowanych zobowiązań, jaką jest obietnica?” są zewnętrznymi pytaniami, zadanymi spoza ram instytucji obiecywania. Pytanie „Czy powinno się dotrzymywać obietnic?” może być pomieszane lub może być wzięte za (i moim zdaniem tak właśnie często się zdarzało) zewnętrzne pytanie o treści: „Czy powinno się akceptować instytucję obiecywania?”, Bowiem wzięte dosłownie, jako wewnętrzne pytanie, jako pytanie dotyczące obietnic a nie instytucji obiecywania, pytanie: „Czy powinno się dotrzymywać swych obietnic?” jest równie puste, co pytanie: „Czy trójkąty mają trzy boki?”. Uznać coś za obietnicę to nic innego jak uznać — jeśli nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności — że powinno się dotrzymać słowa.

Nadto do zaciemnienia sprawy przyczynił się fakt następujący. Jest wiele sytuacji, rzeczywistych lub wyobrażonych, w których nie powinno się dotrzymywać obietnicy, gdyż zobowiązanie dotrzymania obietnicy jest zniesione przez jakieś wyższe względy. Z uwagi na takie właśnie względy musieliśmy włączyć niezgrabne zastrzeżenie *ceteris paribus* do naszego wywodu. Fakt, że zobowiązania zostały zniesione, nie znaczy jednak, że ich w ogóle nie było. Wprost przeciwnie. I odwołanie się do owych pierwotnych zobowiązań wystarczy, by przeprowadzony wyżej wywód był zasadny.

Dochodzi jeszcze trzeci wzgląd. Wielu filozofów do dziś nie zdaje sobie w pełni sprawy z sensu wypowiedzi: „niniejszym obiecuję...”, która ma charakter performatywny. Wypowiadając te słowa składamy obietnicę, a nie opisujemy czynność składania obietnicy. Gdy się już raz spostrzeże, że obiecywanie jest czynnością słowną innego typu niż opisywanie, łatwiej wówczas dostrzec, że jedną z charakterystycznych własności tego zachowania jest podejmowanie zobowiązań. Gdy się natomiast sądzi, że wyrażenie „obiecuję” lub „niniejszym obiecuję” jest szczególnym rodzajem opisu — np. opisem stanu czyjś umysłu — wówczas związek między obiecywaniem i podjęciem zobowiązania musi się wydać nadzwyczaj tajemniczy.

Trzeci zarzut. W przeprowadzonym wywodzie odwołujemy się jedynie do faktycznego, czyli „cudzysłowowego” sensu użytych terminów wartościujących. Antropolog np. badający zachowanie i postawy anglosaksończyków mógłby prześledzić ten wywód nie dostrzegając żadnych elementów wartościujących. Interpretowałyby wówczas zdanie (2) jako ekwiwalent wyrażenia „zrobił to, co oni nazywają obiecywaniem”, a zdanie (5) jako wyrażenie równoważne: „wedle nich Jones powinien zapłacić 5 dolarów Smithowi”. A ponieważ wszystkie zdania od (2) do (5) wypowiedziane by były w *oratio obliqua*, i tym samym uznane za stwierdzenia o faktach, zasada odróżniania faktów i wartości pozostawałaby nadal w mocy.

Tego typu zastrzeżenie nie podważa w istocie wyvodu, gdyż stwierdza w najlepszym razie, że kolejne kroki wyvodu mogą być zrekonstruowane w *oratio obliqua*, to znaczy, że możemy interpretować je jako ciąg stwierdzeń zewnętrznych, stanowiący równoległy (lub przynajmniej pokrewny) dowód sformułowany w mowie zależnej. Ja starałem się jednak wykazać, że w sformułowaniu dosłownym, bez dodatków i interpretacji charakterystycznych dla *oratio obliqua*, dowód ten jest prawomocny. Fakt, że można skonstruować analogiczny wywód, który nie jest w stanie podważyć rozróżnienia między faktami i wartościami nie dowodzi, że proponowany przeze mnie wywód też nie jest w stanie tego zrobić. W istocie, analogiczny wywód nie ma żadnego związku z moim wywodem.

III

Jak na razie przedstawiłem kontrprzykład tezy, że nie można wywieść „powinien” z „jest”, i rozważyłem trzy możliwe zarzuty wobec tego kontrprzykładu. Jednak zakładając nawet, że to, co dotąd powiedziałem jest prawdą, nie wystarczy to, by uwolnić nas od wyraźnego niepokoju. Odnosimy wrażenie, że miał tu miejsce jakiś trick. Tę obawę

moglibyśmy wyrazić następująco: w jaki sposób stwierdzenie przeze mnie prostego faktu dotyczącego jakiegoś człowieka, że wypowiedział on pewne słowa lub złożył obietnicę, zobowiązuje mnie do poglądu, że powinien on coś zrobić? Chcę obecnie zwięźle rozważyć, jakie szersze filozoficzne znaczenie może mieć proponowany tu przeze mnie wywód tak, by jednocześnie dać w zarysie odpowiedź na postawione tu pytania.

Zacznę od analizy przyczyn domniemania, że na to pytanie nie można w ogóle odpowiedzieć.

Tendencja do przyjmowania ścisłego rozróżnienia między „jest” i „powinien”, między wyrażeniami opisującymi i wartościującymi, opiera się na pewnym wyobrażeniu sposobu, w jaki słowa odnoszą się do świata. Jest to bardzo ponętny obraz, tak bardzo (przynajmniej dla mnie), że nie jest całkiem jasne, w jakim stopniu ograniczenie się do przedstawienia kontrprzykładów może to wyobrażenie podważyć. Należy zatem wyjaśnić jak i dlaczego, biorąc za punkt wyjścia właściwe klasycznemu empiryzmowi widzenie relacji między słowami a światem, niepodobna poradzić sobie z takimi kontrprzykładami. Mówiąc krótko, stwarzamy sobie ów obraz mniej więcej tak: najpierw przedstawiamy przykłady tak zwanych stwierdzeń opisowych („Mój samochód jedzie 80 mil na godzinę”, „Jones ma 6 stóp”, „Smith ma brązowe włosy”), a następnie przeciwstawiamy je tak zwanym stwierdzeniom wartościującym („Mój samochód jest dobry”, „Jones powinien zapłacić 5 dolarów Smithowi”, „Smith to łajdak”). Każdy widzi, że są to różne wyrażenia. Podkreślamy tę różnicę wskazując, że stwierdzenia opisowe mogą być obiektywnie rozstrzygane pod względem wartości logicznej: ponieważ zrozumienie znaczenia wyrażen opisowych jest identyczne ze zrozumieniem, w jakich obiektywnie dających się ustalić warunkach stwierdzenia te są prawdziwe lub fałszywe. W przypadku stwierdzeń wartościujących sytuacja jest zupełnie inna. Samo zrozumienie znaczenia wyrażen wartościujących nie wystarcza do zrozumienia, w jakich warunkach są prawdziwe stwierdzenia, które je zawierają, ponieważ sens tych wyrażen jest taki, że zawierające je stwierdzenia nie mogą być w ogóle uznane za obiektywnie lub faktycznie prawdziwe bądź fałszywe. Każde uzasadnienie, które wypowiadający stwierdzenia wartościujące może podać na ich poparcie, z konieczności zawiera odwołanie się do przyjętych przez niego postaw, kryteriów oceny lub zasad moralnych, wedle których postanowił on żyć i oceniać innych ludzi. Stwierdzenia opisowe są więc obiektywne, stwierdzenia wartościujące są subiektywne, i różnica ta wynika z różnicy między typami wyrażen, które w obu wypadkach zostały użyte.

U podstaw tej różnicy leży fakt, że stwierdzenia wartościujące wykonują zupełnie inne zadania niż stwierdzenia opisowe. Ich zadaniem nie jest opisywanie jakichkolwiek właściwości świata, lecz wyrażanie uczuć

mówiącego, jego postaw, pochwał i nagan, zachwytów i przekleństw, zaleceń, poleceń, rad itd. Gdy spostrzeżemy, jak różne są to zadania, dochodzimy do przekonania, że musi istnieć przepaść logiczna między obydwojema typami stwierdzeń. Stwierdzenia wartościujące muszą być inne od stwierdzeń opisowych, jeśli mają wypełniać swą funkcję, bo gdyby miały charakter obiektywny, nie mogłyby służyć do oceniania. Używając języka metafizycznego można powiedzieć, że wartości nie mogą się znajdować w świecie, bo wtedy przestałyby być wartościami, a byłyby tylko pewną częścią świata. Mówiąc bardziej formalnie, nie można zdefiniować słów wartościujących przy pomocy słów opisowych, bo gdybyśmy to zrobili, nie moglibyśmy już używać słów wartościujących po to, by za ich pośrednictwem zalecać, lecz jedynie po to, by przy ich pomocy opisywać. Mówiąc jeszcze inaczej, każda próba wywiedzenia „powinności” z „bytu” jest stratą czasu, bo wszystko, co udało by się ustalić, o ile wywód zostałby przeprowadzony poprawnie, sprowadzało by się do tego, że użyte w nim „jest” nie byłoby prawdziwym „jest”, lecz jedynie zamaskowanym „powinien” i że każde „powinien” nie byłoby prawdziwym „powinien”, lecz jedynie zamaskowanym „jest”.

To przedstawienie tradycyjnego stanowiska empirycznego było bardzo pobieżne, mam jednak nadzieję, że pozwala ono odczuć siłę opisanego obrazu. W ujęciu pewnych współczesnych autorów, głównie Hare'a i No-well-Smitha obraz ten nabiera szczególnej wyrazistości i subtelności.

Dlaczego więc jest on zły? Bez wątplenia z wielu powodów. Poprzes-taną jednak na wskazaniu, że jednym z głównych błędów w przedsta-wionej przez niego sytuacji jest przekreślenie możliwości konsekwentnego wytłumaczenia takich pojęć jak obowiązek, odpowiedzialność i zobowiązanie.

Aby to okazać, rozpocznę od stwierdzenia, że obraz ten nie zdaje sprawy z różnic pomiędzy odrębnymi typami stwierdzeń „opisu-jących”. Paradygmatami stwierdzeń opisujących są takie wypowiedzi jak: „Mój samochód jedzie 80 mil na godzinę”, „Jones ma sześć stóp wzrostu”, „Smith ma brązowe włosy” itd. Poprzez swą sztywność obraz ten zmusza nas także do przyjęcia, że wypowiedzi „Jones się ożenił”, „Smith złożył obietnicę”, „Jackson ma 6 dolarów” i „Brown zdobył punkt w meczu baseballowym” są również stwierdzeniami opisowymi. Jesteśmy zmuszeni tak sądzić, bowiem to, czy jest prawdą czy nie, że ktoś się ożenił, złożył obietnicę, ma 5 dolarów lub zdobył punkt jest w tym samym stopniu sprawą obiektywnych faktów, jak to, czy ktoś ma rude włosy i brązowe oczy. A jednak wyrażenia pierwszego rodzaju (stwierdzenia zawierające słowa „ożenił”, „obietnica”, itd.) wydają się całkiem odmienne od prostych opisowych stwierdzeń paradygmatycznych. Na czym polega różnica? Otóż choć oba rodzaje stwierdzeń konstatują

pewne obiektywne fakty, stwierdzenia zawierające słowa „ożenił”, „obietnica”, „zdobył punkt”, i „5 dolarów” odnoszą się do faktów, których zajście zakłada istnienie pewnych instytucji: można mieć 5 dolarów tylko wtedy, gdy istnieje instytucja pieniądza. Gdyby ta instytucja upadła, posiadaczowi 5 dolarów pozostanie w ręku zamiast pieniądza prostokątna kartka papieru z zielonym nadrukiem. Gracz zdobywa punkt tylko wówczas, gdy istnieje instytucja gry, w której bierze udział. Bez tej instytucji zamiast zdobycia punktu dobiegłby tylko do miejsca, w którym zostawił pałkę. I podobnie, mężczyzna może się ożenić lub złożyć obietnicę tylko w ramach instytucji małżeństwa i obcywania. Gdyby tego nie było, nie robiłby nic więcej jak tylko wypowiadał pewne słowa i wykonywał pewne gesty. Możemy więc określić pewne fakty jako fakty instytucjonalne, i przeciwstawić je niezinstytucjonalizowanym lub nagim faktom. To, że ktoś ma w ręce kawałek papieru z zielonym nadrukiem jest nagim faktem, to że ma pięć dolarów jest faktem instytucjonalnym⁶. Klasyczny obraz nie wyjaśnia różnicy między stwierdzeniem nagiego faktu i stwierdzeniem faktu instytucjonalnego.

Słowo „instytucja” brzmi tu dość sztucznie, spytajmy więc, jakiego rodzaju są to instytucje. By odpowiedzieć na to pytanie, muszę wprowadzić rozróżnienie między dwoma rodzajami reguł lub konwencji. Pewne reguły regulują wcześniej istniejące formy zachowania. Na przykład reguły grzecznościowego zachowania przy stole odnoszą się do sposobu jedzenia, ale jedzenie istniało wcześniej niż reguły zachowania się przy stole. Z drugiej strony, pewne reguły nie tylko regulują, lecz stwarzają lub definiują nowe formy zachowania: reguły szachowe na przykład nie regulują istniejących uprzednio czynności zwanych grą w szachy, lecz raczej tworzą one w pewien sposób czy definiują możliwość owych czynności. Czynność grania w szachy polega na postępowaniu zgodnym z owymi regułami. Szachy nie istnieją bez tych reguł. Rozróżnienie, które staram się tu przeprowadzić, zapowiadało już Kantowskie rozróżnienie zasad regulatywnych i konstytutywnych. Przyjmijmy więc (jako) terminologię i opiszmy wprowadzone tu rozróżnienie jako rozróżnienie między regułami regulatywnymi i konstytutywnymi. Reguły regulatywne regulują czynności, których zachodzenie nie zależy od reguł. Reguły konstytutywne konstytuują (a nadto regulują) formy zachowania, których istnienie logicznie zależy od owych reguł⁷.

Otóż instytucje, o których mówiłem, są to systemy reguł konstytutywnych. Instytucje małżeństwa, pieniędzy, obietnicy są podobne do in-

⁶ Por. dyskusję na ten temat w: G. E. M. Anscombe, *Brute Facts*, „Analysis” 1958.

⁷ Na temat podobnych rozróżnień por.: J. Rawls, *Two Concepts of Rules*, „Philosophical Review” 1955.

stytucji baseballu i szachów. Pod tym względem, że są systemami reguł konstytucyjnych i konwencji. To co nazwałem faktami instytucjonalnymi, to fakty, które zakładają istnienie takich instytucji.

Skoro zdamy sobie sprawę z istnienia i zaczniemy pojmować naturę takich faktów instytucjonalnych, niewiele już potrzeba, by spostrzec, jak wiele typów zobowiązań, praw, odpowiedzialności i powinności ma charakter zinstytucjonalizowany. Jest to często kwestia wyłącznie faktyczna, czy na kimś ciąży zobowiązanie, czy ktoś przyjął na siebie obowiązki, czy ma prawo bądź czy wziął na siebie odpowiedzialność. Jest to jednak kwestia faktu instytucjonalnego, a nie nagiego faktu. Odwoływałem się właśnie do takiej zinstytucjonalizowanej formy zobowiązania i obietnicy, gdy wywodziłem „powinien” z „jest”. Punktem wyjścia był nagi fakt, że ktoś wypowiedział pewne słowa i za ich pośrednictwem odwołał się do instytucji w taki sposób, że zaszedł pewien fakt instytucjonalny, dzięki któremu doszliśmy do instytucjonalnego faktu, że jeden człowiek powinien zapłacić drugiemu 5 dolarów. Cały dowód opiera się na odwołaniu do reguły konstytucyjnej, która głosi, że kto składa obietnicę, bierze na siebie zobowiązanie.

Widać teraz w jaki sposób można przeprowadzić dowolną liczbę takich samych wywodów. Rozważmy następujący, całkowicie odmienny przykład. Jesteśmy w połowie siódmej serii i ja już daleko przebiegłem poza drugą bazę. Rzucający piłkę zamachuje się, strzela do chwytającego i ten ją łapie, a mnie brakuje jeszcze dobrych dziesięciu stóp do linii. Sędzia krzyczy „out”. Ja jednak jestem pozytywistą i nie schodzę. Sędzia każe mi zejść z pola. Ja mu na to zwracam uwagę, że nie można wywieść „powinien” z „jest”. Żaden zbiór stwierdzeń opisowych, stwierdzeń opisujących pewne zdarzenia — tłumaczę mu — nie pociąga za sobą stwierdzenia wartościującego, które nakazywałoby mi, lub stwierdzało, że powinienem opuścić pole. „Po prostu nie można uzyskać rozkazów ani zaleceń wyłącznie z faktów. Potrzebna jest jeszcze większa przesłanka wartościująca”. Wracam więc i staję na drugiej bazie (skąd nie ruszam się aż mnie nie zniosą z boiska). Myślę, że każdy uzna, że to, czego żądam od sędziego jest niedorzeczne — i to niedorzeczne w sensie logicznego absurdu. Oczywiście można wywieść „powinien” z „jest”, i choć pewnie odtworzenie tego wywodu byłoby w tym wypadku bardziej skomplikowane niż w przypadku obiecywania, przebiegać w zasadzie będzie tak samo. Decydując się na grę w baseball, zobowiązałem się do przestrzegania pewnych konstytucyjnych reguł.

Możemy teraz zrozumieć, że tautologia mówiąca: „Powinno się dotrzymać swoich obietnic”, jest tylko jedną pośród wielu analogicznych tautologii dotyczących zinstytucjonalizowanych form obowiązku. Na przykład stwierdzenie „Nie powinno się kraść” może być zrozumiane jako

stwierdzenie, że uznanie czegoś jako czyjejs własności koniecznie wiąże się z uznaniem, że tylko właściciel ma prawo nią dysponować. I jest to konstytutywna reguła instytucji własności prywatnej⁸. „Nie powinno się kłamać” może być rozumiane jako stwierdzenie, że mówienie w sposób poważny koniecznie pociąga za sobą obowiązek mówienia prawdy. Inna reguła konstytutywna: „powinno się płacić długi” może być rozumiana jako stwierdzenie, że uznanie czegoś za dług koniecznie pociąga za sobą uznanie obowiązku spłacenia owej sumy. Łatwo zrozumieć, jak wszystkie te zasady dostarczyć mogą kontrprzykładów ogólnej tezy, że nie można wywieść „powinien” z „jest”.

Na razie moje konkluzje są więc następujące:

1. Klasyczny obraz (dotyczący relacji między językiem a rzeczywistością) nie zdaje sprawy z faktów instytucjonalnych.
2. Fakty instytucjonalne istnieją w systemach reguł konstytutywnych.
3. Pewne systemy reguł konstytutywnych wiążą się z obowiązkami, zobowiązaniami i odpowiedzialnością.
4. W systemach tych wywieść można powinności z tego, co istnieje, według wzoru podanego wywodu.

Konkluzje te pozwalają mi powrócić do pytania, od którego rozpoczął się niniejszy paragraf: w jaki sposób stwierdzenie przeze mnie faktu dotyczącego pewnego człowieka, tego mianowicie, że złożył on obietnicę, zmusza mnie do przyjęcia poglądu o tym, co powinien uczynić? Możemy zacząć odpowiedź od stwierdzenia, że uznanie przeze mnie takiego faktu instytucjonalnego jest już samo przez się odwołaniem się do konstytutywnych reguł pewnej instytucji. Owe reguły nadają słowu „obietnica” właściwe mu znaczenie. I reguły te są takie, że przyjmując pogląd, że Jones złożył obietnicę, zmuszają mnie do zajęcia stanowiska w kwestii tego, co powinien on uczynić (jeśli nie zachodzą nadzwyczajne okoliczności).

Innymi słowy okazaliśmy, że „obietnica” jest słowem wartościującym, ale ponieważ jest ono również czysto opisowe, w istocie okazaliśmy, że samo rozróżnienie między tymi kategoriami wymaga ponownej ana-

⁸ Proudhon rzekł: „Własność to kradzież”. Gdyby ktoś usiłował traktować to jako wewnętrzną uwagę, nie miałoby to żadnego sensu. Powiedzenie to było bowiem pomyślane jako uwaga zewnętrzna, kwestionująca i odrzucająca instytucję własności prywatnej. Swą paradoksalność i siłę wypowiedź ta zawdzięcza użyciu terminów zewnętrznych wobec określonej instytucji, w celu krytyki tej instytucji.

Stojąc na gruncie pewnych instytucji można manipulować regułami konstytutywnymi, a nawet wyrzucać jakieś inne instytucje za burtę. Ale czy można pozbyć się wszelkich instytucji (po to choćby, by uniknąć w ogóle wywodzenia „powinien” z „jest”)? Jest to niemożliwe, jeśli mamy uczestniczyć w tych formach zachowania, które uznajemy za swoiście ludzkie. Przypuśćmy, że Proudhon rzekłby nadto (i próbował zgodnie z tym żyć): „Prawda to kłamstwo”, „Małżeństwo to niewierność”, „Język nie służy do porozumiewania się”, „Prawo to zbrodnia” itp. dla wszystkich możliwych instytucji.

lize. Rzekome odróżnienie między twierdzeniami opisującymi i wartościującymi jest w istocie zbitką co najmniej dwu odmiennych rozróżnień: Po pierwsze, rozróżnienia pomiędzy różnym rodzajem czynności słownych — jedna rodzina czynności słownych zawiera wartościowania, inna zawiera opisy — jest to różnica pomiędzy różnymi rodzajami siły wypowiedzi (*illocutionary force*)⁹, po drugie rozróżnienia pomiędzy wypowiedziami, które wiążą się z kwestiami dającymi się obiektywnie rozstrzygnąć jako prawdziwe lub fałszywe i takimi, które w podobny sposób określić się nie dadzą, gdyż są kwestią „osobistej decyzji” lub „sprawą przekonań”. Zakładano, że to pierwsze rozróżnienie jest (i musi być) szczególnym przypadkiem drugiego, że jeśli coś posiada siłę wypowiedzi wartościującej, to nie daje się wyprowadzić z przesłanek faktycznych. Istotną częścią mojego wywodu jest wykazanie, że to założenie jest fałszywe, bowiem przesłanki faktyczne mogą pociągać za sobą konkluzje wartościujące mocą wynikania logicznego. Jeśli mam rację, to rzekome rozróżnienie między wypowiedziami opisującymi i wartościującymi można utrzymać jedynie jako rozróżnienie pomiędzy dwoma rodzajami siły wypowiedzi: opisującym i wartościującym. W tym zaś sensie rozróżnienie to jest mało pożyteczne, bo jeśli zechcemy ściśle rozumieć sens tych określeń, owe dwa rodzaje siły wypowiedzi są jedynie wybranymi przypadkami spośród setek różnych rodzajów siły wypowiedzi, i zdania o formie (5): „Jones powinien zapłacić 5 dolarów Smithowi” nie mogą być na dobrą sprawę zaliczone wyłącznie do jednej z tych dwóch klas.

Tłum. Jacek Hołówka

⁹ W sprawie wyjaśnienia tego pojęcia, *vide* J. L. Austin, *How to Do Things with Words*, Cambridge, Mass. 1962.